Rok XIX — We Lwowie, dnia 15. grudnia 1911. — Nr. 51.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Wolna Myśl“ i „Wolna Szkoła“.

Dwa dziś hasła coraz głośniej wśród nas rozbrzmiewają, to „Wolna Myśl“ i „Wolna Szkoła“. Cóż to jest „Wolna Myśl“? — Hasło to może mieć dwa znaczenia. Pierwsze, pozytywne, wyraża wolność myślenia, co się komu podoba. W tem rozumieniu wartość tego hasła jest oczywiście względna.

Bo czyż wolno myśleć, że $2 + 2 = 5$? albo że Napoleon odkrył Amerykę? Czy przeciwnie myśl nasza z każdą nową zdobyczą naukową nie doznaje stanowczego ograniczenia? N. p. do wieku XV. wolno było myśleć, że ziemia stoi, a od Kopernika ta wolność myśli się skończyła. Dziś wolno myśleć, że na biegunie południowym jest ląd stały, a wolno i myśleć, że jest morze [1]); ale z chwilą, gdy jaki nowy Nansen tam dotrze i faktyczny stan rzeczy skonstatuje, nasza wolność myśli w tej kwestyi się skończy, a ten ostatni stan „niewoli“ myśli będzie oczywiście szczeblem wyższym od poprzedniego. A więc tak pojmowana wolność myśli w pewnej kwestyi jest dowodem, że ta kwestya jest niepewna.[2])

Cały wysiłek intelektualny ludzkości, zwany nauką, skierowany jest właśnie ku temu, by rejon tej wolności myśli zacieśnić; a gdybyśmy sobie wyobrazić mogli najwyższy punkt, kulminacyjny, tego rozwoju nauki, wiedzy ludzkiej, kiedy wszystko, absolutnie wszystko byłoby nam wiadome, to w takiej chwili dziejowej powiedzielibyśmy, że stoimy u szczytu kultury umysłowej; ale wtedy dla wolnej myśli w tem rozumieniu nie byłoby ani kącika.

Rzecz jasna, że póki tego ideału nie osiągnęliśmy, wolność myśli jest jednym ze środków dojścia do prawdy a więc środkiem, nie celem — ale tak, jak wartość tego hasła jest względna, tak używanie go musi być ograniczone linią, zakreśloną przez prawdy już zdobyte.

Drugie znaczenie hasła „Wolnej Myśli“ może być negatywne, t. j., że myśl ma być wolna od wpływów obcych, a więc uczuć, namiętności. Miłość, a jeszcze bardziej nienawiść utrudnia bezstronny sąd o osobach, a także o rzeczach i ideach abstrakcyjnych; niemałą też rolę gra tutaj ciekawa namiętność, którą jest przywiązanie do swego zdania, a która sprawia, że o katharsis Arystotelesa lub o sielanki Zimorowicza uczeni potrafią się spierać z równym zapałem, jakby tu chodziło o autentyczność Ewangelii lub Sejm czteroletni. Ileż to kwestyi naukowych dawno mogłoby być rozjaśnionych, ile energii twórczej uczonych mogłoby było się zwrócić już dawno na inne pole, ku nowym zdobyczom i dziełom, gdyby nie ta nieszczęsna, a bardzo ludzka niestety namiętność w przywiązaniu do swego zdania!

Że tak pojęta „wolna myśl“ — tj. wolna od owych namiętności jest ideałem bezwzględnym i obowiązuje każdego, to rzecz jasna, jak i to, że nie jest ona zjawiskiem powszedniem w życiu codziennem ani w nauce — choć oczywiście i człowiek bardzo owładnięty uczuciem może przecież odosobnić niejako myśl swoją od uczucia i logicznie, bezstronnie myśleć i byłoby niedorzecznem żądać od człowieka myśli wyzbycia się uczuć; tylko od wpływu tych uczuć ma być wolna jego myśl i wtedy będzie ona prawdziwie Wolną Myślą.

Tak rozumieli rzecz zawsze wielcy myśliciele ludzkości, którzy z jednej strony opierali się na zdobyczach poprzedników, a więc ograniczali tę Wolność Myśli już zdobytemi prawdami, a z drugiej strony wyzwalali tę myśl od wpływów postronnych uczuć i namiętności.

[1]) I ta wolność myśli jednakże jest ograniczona, bo nie wolno i tu myśleć n. p., że na biegunie południowym kwitną pomarańcze.

[2]) Mimochodem tylko zaznaczę, że chcieć zatem taką wolność myśli rozszerzyć do zasadniczych prawd religijnych znaczyłoby uczynić te prawdy niepewnemi — innemi słowy, religia z taką wolną myślą to wogóle nie religia, bo przecież człowiek całej swojej filozofii życia, jaką jest właśnie religia, nie może opierać na hipotezie, na czemś niepewnem, co każdy na swój sposób może rozumieć; w tem pojmowaniu rzeczy też całe *liberum arbitrium* protestantów jest właściwie obaleniem religii jako takiej i do tego też koniecznością logiczną doprowadzić musiało. Czem prawdy niewzruszone w nauce, tem dogmaty, oparte na Objawieniu, w religii; całą istotną, rzetelną wartość nauki stanowią nie hipotezy, nie domysły, ale prawdy pewne, niewzruszone — byłoby śmiesznem dziwić się temu samemu w religii.

Do całego nakładu tego Nru dołączamy cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu.

Otóż rzecz charakterystyczna, że ci, których istotnie za wielkich myślicieli lub uczonych świat uważa, oni właśnie ani tego hasła „Wolnej Myśli" nie wywieszali, ani „wolnomyślnymi" się nie nazywali. Ani Arystoteles ani św. Augustyn, ani twórca nowoczesnej filozofii Descartes, ani Spinoza, ani Kant, ani Pascal, ani nasz Cieszkowski — żaden z tych bardzo rozmaicie, co prawda, ale poważnie myślących myślicieli wolnomyślnym się nie zwał. Natomiast sztandar „Wolnej Myśli" wywieszają i wolnomyślicielami się głoszą ludzie,[1]) którzy zdolnością, umysłem, nauką są karłami wobec swych wielkich poprzedników; bo czemże Voltaire, Diderot wobec Newtona, Descartes'a? „Słońce XVIII wieku" (jak zwano Woltera), przyćmione bardzo krytyką nowoczesną, zeszło do szeregu skromnych gwiazdek trzeciej czy czwartej wielkości, a „Wielka Encyklopedya" pozostała bardzo ciekawym zabytkiem literackim, ale jej wartości naukowej nikt dziś już na seryo nie bierze. A co najciekawsze, ludzie ci, mieniący się wolnomyślnymi, już w samym tonie swej mowy zdradzają na każdym kroku, że ich „Wolna Myśl" jest samą antytezą wolności, w tem rozumieniu mianowicie, że żadne chyba stronnictwo polityczne, religijne — nie mówiąc o nauce — nie jest tak owładnięte zaciekłą stronniczością, a więc namiętnością, jak właśnie ci „mężowie rozumu", jak się zwią sami, „racyonaliści".

Miotają oni jeden na drugiego (bo i między sobą w zgodzie nie byli), a cóż dopiero na przeciwników obelgi nie do powtórzenia; wystarczy wymienić napaści Woltera na Russa. A z drugiej strony „myśl" tych „wolnomyślicieli" pozwalała sobie na tak szeroką wolność, że przekręcała, a raczej paczyła rozmyślnie najoczywistsze niewzruszone prawdy naukowe. Tenże Wolter n. p. chcąc wykazać, że tylko pod opieką i protekcyą oświeconych władców może się rozwinąć talent, literatura, wogóle kultura, bez skrupułu Fidyaszów, Periklesów umieszcza w wieku Filipa i Aleksandra macedońskiego, a pomija zupełnie wiek V rozkwitu kultury ateńskiej,[2]) bo świetność republiki ateńskiej obaliłaby tezę racyonalistycznego historyka. A takich przekręcań, wprost fałszów rozmyślnych pełno w dziełach Woltera, co mu zgodnie wytykają wszyscy najpoważniejsi krytycy i co zresztą spostrzeże każdy, kto weźmie do ręki jego dzieła.[3]) Czyż mam przypominać, że ten sam człowiek, który piorunował na niesprawiedliwość, na ucisk u siebie, gdy mu tego było potrzeba, potrafił się płaszczyć — znowu, gdy własny tego wymagał interes — potrafił winszować rozbioru Polski Fryderykowi, zachwycać się Katarzyną II, zachęcać ją wprost do uciskania Polaków (nazywał ją przecież „Semiramidą Północy").

Jeżeli więc ideałem Wolnej Myśli jest wyzwolenie się od stronniczej namiętności, od subjektywizmu, aprioryzmu, słowem od tych przeszkód, które stoją na drodze normalnemu funkcyonowaniu zdrowej t. j. logicznej myśli, to Wolter jest klasycznym przykładem, jaką ta Wolna Myśl być nie powinna. Tymczasem taką ona odtąd zawsze była, ilekroć „wolną" się zwała. A oczywiście przedewszystkiem w tem szła za Wolterem,[1]) iż za cel swojej niczem niehamowanej nienawiści obrała religię Chrystusową i to jest zasadniczy rys charakterystyczny tego hasła, rys negatywny zatem i burzący w samej podstawie prawdziwą Wolność Myśli.

Od Woltera też do dni naszych ciągnie się nieprzerwany szereg „wolnomyślicieli", którzy, urągając po prostu najelementarniejszym zasadom prawdziwej nauki, wojują z religią, nie mówię już tonem niekulturalnym,[2]) ale fałszami tak rzucającymi się w oczy, że czło-

[1]) Ściśle biorąc, za »wolnomyślicieli« można uważać już niektórych pisarzy francuskich w. XVII (t. zw. libertins) i tak n. p. poprzednikiem Woltera pod każdym względem (a więc i tonu) jest Piotr Bayle (1647—1706), którego »Dictionnaire historique et critique« (1697) był niewyczerpanem źródłem dla Encyklopedystów, a także dla angielskich »free-thinkers« (Toland, Collins etc.), którzy w ten sposób stanowią drugi etap »Wolnej Myśli«. Ale dopiero Encyklopedyści w w. XVIII nadali rzeczy rozgłos europejski i co najważniejsze, spopularyzowali ją, oddając kwestye teologiczne na łup laików, nie mających nic tylko z teologią, ale wogóle z poważną nauką nic wspólnego. Nie bez tragizmu jest fakt, że zapoczątkował tę nieszczęsną popularyzacyę Pascal w swoich »Provinciales«, choć oczywiście byłoby obelgą uważać wielkiego matematyka i myśliciela za »wolnomyśliciela« w rodzaju Woltera.

[2]) Siècle de Louis XIV. Chap. I.

[3]) Wielki mistrz krytyki francuskiej, a bynajmniej nie wierzący katolik, Sainte-Beuve o listach Woltera do przyjaciół, w sprawach religijnych, tak się wyraża: »Cała ta korespondencya jest brzydka: czuć w niej sekciarstwo i spisek; z jakiegokolwiek punktu na nią spojrzeć, nie przynosi ona wcale zaszczytu ludziom, którzy kłamstwo stawiają jako zasadę i których punktem wyjścia jest pogarda dla swych bliźnich jako pierwszy warunek ich oświecenia«. (Causeries du Lundi, t. VII, str. 108). Znakomity pisarz i uczony historyk angielski Macaulay poleca złośliwie listy Woltera do Katarzyny i Fryderyka niedoświadczonym, którzyby chcieli »się doskonalić w nikczemnej sztuce schlebiania«.

[1]) Zdumiewa zaiste, że dziś jeszcze znachodzą się obrońcy Woltera w tej kwestyi — wystarczy przecież otworzyć jego dzieła, zwłaszcza pisane po r. 1750, a nadewszystko listy niektóre, by przekonać się, ile niechęci do chrześcijaństwa, ile nieraz nienawiści jakby osobistej do samego Chrystusa było w duszy tego człowieka. (W jednym z listów [d. 29. października 1763] czytamy słowa: »Brat Protagoras poprzestaje na wyśmiewaniu nędznika; on go nie zgniecie, trzeba go zgnieść«; d. 1. grudnia 1763 pisze znowu: »Nasza wielka sprawa to zgnieść nędznika« — czyż potrzeba dodawać, że tym »nędznikiem« ma być sam Chrystus? (»Ecr. l'inf« albo »Christmoque« tak znaczy Wolter listy najohydniejsze do markiza d' Argence de Dirac n. p. z d. 2 marca 1763). Cynizm i grubiański ton dzieł wymierzanych wprost przeciw chrześcijaństwu podnosi i cytatami popiera Brunetière w swem studyum o Wolterze (Etudes critiques... IV ème serie. 1904. str. 322).

[2]) Oto próbka stylu Wolnej Myśli: »Chrześcijaństwo przez 15 wieków zatruwało świat. Nie potrzeba oględności, by się pozbyć tego trądu... Ksiądz przez hańbę swego stanowiska, hańbiącą szkaradę swego stroju żyje po za prawem wspólnem solidarności. Przeciw niemu wszystko jest dozwolone... To pies wściekły, którego każdy przechodzień ma prawo zabić.. Kara śmierci, jak wstrętnaby nie była, nie jest za surowa dla tego truciciela... Szacunek dla życia ludzkiego ustępuje wobec tych, którzy się dobrowolnie postawili po za ludzkością«. Słowa te pisze poeta Tailhade, współpracownik organu Wolnej Myśli francuskiej: »La Raison« (21. grudnia 1902). »Wolna Myśl« francuska, a za nią i polska lubi chwalić się Berthelotem, honorowym prezesem licznych kongresów »Wolnej Myśli« (jedynym naprawdę wielkim uczonym należącym do sekty) — ale ci panowie zapominają dodać, że ta prezesura jest tylko nominalna, bo *de facto* cała taktyka »Wolnej Myśli« jest antytezą rad, udzielanych jej przez wielkiego chemika, który właśnie na owych kongresach powtarzał z naciskiem, że »dla sprowadzenia tryumfu prawdy trzeba zwracać się jedynie do przekonań wolnych i odrzucać wszelki przymus.. Zachowajmy zawsze życzliwą pogodę, która przystoi naszej miłości szczerej ku sprawiedliwości i prawdzie. Głos wiedzy, to nie głos gwałtowników ni głos absolutnych doktrynerów.

wiek nie wie, co więcej podziwiać, czy śmiałość autora, czy naiwność biorących to na seryo czytelników.

Dla przykładu przytoczę choćby te liczne „Katechizmy Wolnej Myśli“, które, w krociach egzemplarzy rozrzucane wśród mas, zatruwają dziś nietylko wiarę ludu francuskiego, ale i jego zdrowy rozum.

Oto przykład jeden z wielu, wyjęty z najpopularniejszego z onych katechizmów [1]):

Pytanie: Czy mamy przyjąć wszystko, co nam odsłania wiedza?

Odpowiedź: Tak, ponieważ to, co ludzie uczeni obserwują i odkrywają, jest matematycznie udowodnione...

Pytanie: Ludzie uczeni więc nie odkryli wcale Boga?

Odpowiedź: Nie i wszyscy zgodnie przeczą jego istnieniu.

A więc według „Wolnej Myśli“ wyniki wiedzy, około których tyle codzień sporów, tyle nowych teoryi, grzebiących stare, to wszystko prawdy „matematycznie udowodnione“ — a więc według „Wolnej Myśli“ wszyscy uczeni „zgodnie przeczą“ istnieniu Boga! — Czy może i wielki fizyk Volta, przyjmujący całą naukę Kościoła z prostotą dziecka i drugi, Ampere, budujący swoją pobożnością i Pasteur, twórca bakteryologii, który zapytany przez przyjaciela, w jaki sposób przy takiej nauce może być wierzącym, odpowiedział: „Wszystkie me prace zaprowadziły mię do wiary wieśniaka bretońskiego; gdybym był pracował jeszcze więcej, posiadałbym wiarę bretońskiej wieśniaczki“. To tytany myśli i wiedzy, i to wieku XIX, a takich więcej niż wielu — ale „Wolna Myśl“ stoi ponad faktami, jak i ponad logiką. Ulubionym jej konikiem to właśnie ta mniemana kolizya między wiarą i wiedzą — oczywiście nie zastanawia się nad tem, że gdyby taka kolizya istniała, to ludzie uczeni nie mogliby wierzyć — tymczasem dziwna rzecz: właśnie ci uczeni, którzy odkryli owe, zdaniem wolnomyślicieli, niezgodne z wiarą prawdy naukowe, byli ludźmi wierzącymi i czy to nie trochę zabawnie brzmi, że religii dzisiejszego filistra na przeszkodzie ma stawać odkrycie naukowe, które nie naruszyło wiary tych, którzy go dokonali, badaczy takich, jak Kopernik i Newton? Albo czy komizmem nie trąci rozumowanie wolnomyśliciela w rodzaju redaktora „Myśli Niepodległej“, gdy twierdzi, że człowiek myślący wierzyć nie może, gdy tymczasem tylu myślicieli, uznanych przez cały świat naukowy, myślicieli wieku XIX i wśród nas żyjących, faktycznie wierzy, otwarcie się do tej wiary przyznaje i jej broni?

I to nie z przyzwyczajenia — dlatego, że ich tak wychowano, ale z głębi przekonania. Toż mamy coraz liczniejsze wypadki, że ludzie niewierzący, wychowani nieraz w uprzedzeniu do religii, szukając prawdy, wielkim wysiłkiem rozumu doszli do wiary. Gdy wybitny pisarz duński Joergensen, który do niedawna wiarę atakował i tej walce z wiarą poświęcał swój talent, gdy ten człowiek po długich i gruntownych studyach przyjmuje wiarę katolicką, w której się nie urodził nawet ani nie był wychowany — to przecie niepodobna twierdzić, że rozumem nie można dojść do wiary. Jużci, że można, skoro są tacy, co dochodzą! A takich jest legion. Wymienię jeszcze tylko najznakomitszego krytyka doby nowoczesnej we Francyi Ferdynanda Brunetiere'a, który z pozytywisty stał się obrońcą katolicyzmu — a z myślicieli angielskich takie wybitne indywidualności, jak Manning i Newman, którzy wychowani w anglikaniźmie i już dostojnikami będąc w swem wyznaniu, woleli się zrzec tych dostojeństw, gdy doszli do przekonania, (oczywiście rozumowo), że są w błędzie i śmiało przeszli na katolicyzm — a jeden z nich, Newman, zbogacił literaturę katolicką dziełami pierwszorzędnej wartości. A takich przykładów mnóstwo — i dowodzą one właśnie, że nie tylko rozum nie musi przeszkadzać wierze, ale może do niej zaprowadzić.

Pomijam tu jednak kwestyę wiary samej w sobie i jej stosunku do wiedzy — zastanawia mię na razie to kolosalne powodzenie dzieł w rodzaju onych „Katechizmów Wolnej Myśli“ najeżonych fałszami tak oczywistymi, że — zdawałoby się — człowiek choć trochę myślący ze wstrętem je od siebie odrzuci — tymczasem te, jak i inne dzieła, pisane z bezkrytycznością nie do uwierzenia, cieszą się ogromnem powodzeniem i niszczą wiarę w zastraszający sposób. Czem wytłumaczyć ten fakt dobrowolnego, owszem chętnego poddania swego umysłu takim oczywistym fałszom?

(C. d. n.).

M. Paciorkiewicz.

Jakiekolwiekby były zbrodnie teokracyi, nie powinniśmy zapoznawać dobrodziejstw, jakie kultura chrześcijańska niegdyś rozlała na świat« (cyt. Seippel: Les Deux Frances, str. 266 i 246).

[1]) Edgar Monteil: Catechisme du Libre-Penseur. Paris. Marpon et Flammarion.

W sprawie wynagradzania za naukę religii w szkołach ludowych.

Coraz częściej słyszy się skargi ze strony duchowieństwa parafialnego na dziwny jakiś sposób tłumaczenia i stosowania ustawy o wynagradzaniu za naukę religii W bardzo wielu razach księża nie otrzymali dotąd żadnego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe (po nad 9 w tygodniu) jeszcze za I. półrocze roku szkolnego ubiegłego, a cóż dopiero mówić o półroczu drugiem? Ciekawiej jeszcze przedstawia się ta okoliczność, że ten sam duszpasterz za tę samą ilość godzin tygodniowo i przy takiej samej gorliwości dostaje w jednym roku, a nawet w jednem półroczu, płacę inną, a w roku i w półroczu drugiem znów inną i to niekiedy kwota wyasygnowana spada z 180 K na 40 K, z 180 na 89, z 360 K na 80, z 120 K na 40 K, z 100 K na 27 (fakta prawdziwe). Zwlekanie to z asygnowaniem remuneracyi i tak znaczne różnice wysokości asygnowanego wynagrodzenia zastanawiają dlatego, że wspomniana ustawa o wynagradzaniu

z r. 1908 mówi wyraźnie o przyznawaniu wynagrodzenia z końcem każdego półrocza i oznacza wyraźnie remuneracyę roczną na 40 K za 1 godzinę tygodniowo.

Możnaby jednak znaleźć klucz do tej zagadki.

Rada szkolna krajowa nie asygnuje wynagrodzenia, bo jej się ono zdaje za wysokie, dlatego każe sobie naprzód przesyłać dzienniki szkolne, aby ustalić liczbę godzin odbytych „rzeczywiście" i aby coś wykroić z godzin nadliczbowych, tj., aby zapłacić za nie ile możności jak najmniej.

Nie można się wcale dziwić tej gorliwości w obronie funduszów krajowych: oby tylko była ona zawsze i wszędzie, a nietylko wówczas, gdy idzie o księży parafialnych i o wynagradzanie za naukę religii. Jedno tylko chcę podnieść, a mianowicie nie jednakowy sposób obliczania godzin nie płatnych i płatnych.

Ustawa mówi wyraźnie, że duszpasterz obowiązany jest do bezpłatnego nauczania religii w szkołach ludowych do 9 godzin tygodniowo, za dalsze zaś godziny w tygodniu należy się mu wynagrodzenie w kwocie 40 K rocznie za każdą, jeśli godziny te rzeczywiście w ciągu roku odbywał. Otóż jest faktem, że w niektórych wypadkach Radą szk. kr. wykonała ustawę w ten sposób:

Przyjęła, że w roku szkolnym jest 40 tygodni nauki, a w każdym tygodniu ma być 9 godzin nauki bezpłatnych, że więc duszpasterz ma dać szkole 360 godzin całych i rzeczywistych bezpłatnie, a dopiero za resztę może mieć pretensyę do wynagrodzenia. Z tą resztą sprawa nie jest jeszcze jasna. Przypuśćmy, że w całym roku nazbiera się godzin, rzeczywiście poświęconych nauce religii, oprócz owych 360 jeszcze 160. Tych 160 godzin dzieli Rada szkolna przez 40, bo tyle ma być tygodni w roku szkolnym, a uzyskany z tego dzielenia iloraz 4 ma być uważany za liczbę godzin płatnych w tygodniu. Zdarzyć się jeszcze może, że gdzieś kierownik zanotował spóźnienie 5 lub 10 minutowe — może to wina gorszej drogi lub koni gorszych — i że takich spóźnień w ciągu roku nazbierało się więcej, o czem ksiądz może nawet nie wiedział — a mamy już w znacznej części zagadkę wytłumaczoną, dlaczego wynagrodzenie wypadło tak skromnie.

Ale na tem nie koniec. Przypuśćmy, że ksiądz jakiś otrzymał za 18 godzin nauki remuneracyi 360 K. Nagle spostrzega Rada szk. kr., że kwota ta według jej tłumaczenia ustawy jest za wysoką, że zatem z przypadającej za drugie półrocze remuneracyi należy tę nadwyżkę strącić i w ten sposób ksiądz dostaje po długiem czekaniu za 18 płatnych godzin nauki tygodniowo zamiast spodziewanych 180 K tylko 27 K (fakt autentyczny).

Wygląda to na humoreskę, a jednak fakta tu przytoczone są prawdziwe. Nie posądzam wcale Rady szk. kr. o złą wolę względem duchowieństwa parafialnego, sądzę jednak, że podobne postępowanie nie mogłoby mieć miejsca względem żadnej innej klasy funkcyonaryuszy państwowych czy krajowych. Nie mogę pojąć, na jakiej podstawie wytrąca się księżom z półrocznego wynagrodzenia godziny przepadłe wskutek feryi świątecznych itp., a nie uznaje się, że mogą przepaść wskutek tych samych feryi godziny bezpłatne. Stwarza się w ten sposób sytuacyę dziwaczną.

Przypuśćmy, że księża parafialni uczą tygodniowo rzeczywiście 24 godzin, t. j. udzielają 9 godzin bezpłatnie, a za 15 należy im się wynagrodzenie po 40 K, razem tedy 600 K rocznie. Nadchodzą święta Bożego Narodzenia polskie i ruskie i szkoła zamknięta jest 2 tygodnie, nie można więc było uczyć dzieci. Po świętach ruskich rozpoczyna się znów nauka w 24 godzinach tygodniowo i ksiądz odbył je wszystkie rzeczywiście. Według obecnego jednak stosowania ustawy Rada szk. kr. każe wszystkie owe godziny poświąteczne policzyć na wynagrodzenie bezpłatnych godzin opuszczonych w czasie świąt, 9 bowiem godzin uważa za zwykłą liczbę tygodniową, 15 godzin odlicza z tytułu opuszczenia godzin w czasie Bożego Narodzenia, a do remuneracyi nic nie pozostanie, brakuje nawet jeszcze 3 godzin, aby owe godziny świąteczne pokryć w zupełności. W ten sposób z 9-u godzin bezpłatnych nie może przepaść w ciągu całego roku ani jedna, ba — może ich być nawet więcej tygodniowo niż 9, bo przy znacznej liczbie dni wolnych w szkole 9 godzin tygodniowo nie da stanowczo 360 godzin rocznie — godziny zaś płatne mogą przepaść wszystkie w roku, choćby się ich odbywało rzeczywiści po kilka w tygodniu.

Wolno teraz zapytać, czy mogłoby się dziać gdzieindziej i względem innych coś podobnego? Czy Sejm, uchwalając ową ustawę w r 1908, chciał ją w ten sposób tłumaczyć i w ten sposób okazać swą życzliwość dla duchowieństwa parafialnego i dla nauki religii? Czy praca księdza po szkołach ludowych, do których nieraz tak trudno i tak przykro mu się dostać, jest tak lekką i przyjemną, że sprawę wynagrodzenia za tę pracę można traktować obojętnie?

Należy zatem jak najrychlej uregulować sprawę wynagradzania za naukę religii — a uregulowanie to powinno oprzeć się m. zd. na zasadach następujących:

1. Wypłata półroczna wynagrodzenia winna następować rzeczywiście z końcem każdego półrocza, aby ksiądz na zajmowanej jeszcze posadzie mógł ją podjąć.

2. Skoro już Rada szk. kr. chce liczyć tak troskliwie każdą godzinę z osobna, choć to już prawie wyszło z użycia w zakładach naukowych nawet prywatnych, należy oznaczyć stałą remuneracyę za każdą godzinę rzeczywiście odbytą, zamiast remuneracyi rocznej 40 K.

3. Godziny nauki bezpłatnej nie mogą być uprzywilejowane kosztem godzin płatnych, ale mają być traktowane tą samą miarą.

4. Należy wydać w porozumieniu z Władzami kościelnemi dokładną instrukcyę, ile godzin religii ma być w szkołach, bo dziś zdarzają się wypadki, że ksiądz bierze taką ilość godzin tygodniowo, jakiej żądają plany, a spotyka go niesłuszny zarzut ze strony Rady szk. kr, że ma godzin za wiele (autentyczne).

5. Należy mieć wzgląd na tę okoliczność, że nieraz ksiądz nawet bardzo gorliwy i sumienny może się spóźnić do szkoły odległej od kościoła parafialnego z przyczyn od niego niezawisłych.

W tej sprawie zresztą powinien się wypowiedzieć także Związek Katechetów, względnie X. X. Dziekani mogliby wnosić przedstawienia do Najprzew. Konsystorza.

Co do księży parafialnych, ośmielę się jeszcze dodać że powinni szkół pilnować i zapisywać zawsze w dzienniku każdą lekcyę rzeczywiście odbytą i czego na niej uczyli. I księża są ludźmi, mogą się zatem upominać o swoje prawa i bronić się przed krzywdą: równocześnie jednak życiem swojem i pracą powinni stwierdzać, że dobrze pojmują i wypełniają swoje obowiązki.

X. Szydelski.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza na usłudze ateizmu, socyalizmu i anarchii.

Kiedy wybuchnie zaraza, czynniki powołane do tego starają się ją powstrzymać, czynią odpowiednie zarządzenia; kiedy pożar ogarniać zaczyna miasta lub sioła, straże pożarne usiłują ogień zlokalizować, na wieżach odzywają się trąby, dzwony wołają ludzi na ratunek zagrożonych domostw.

Czyż nie większy należałoby podnieść alarm, skoro trucizna moralna zabija dusze, zaciemnia rozumy pozornem światłem, szerzy spustoszenia gorsze od zarazy i epidemii, paczy charaktery, deprawuje wole i jako pożar ogarnia przedewszystkiem miasta i coraz szersze zataczając kręgi, przenosi się także do ludu wiejskiego?

Dzienniki nasze, nieraz z marką katolicką, uprawiają wielką politykę, podają szerokie sprawozdania z koncertów i przedstawień scenicznych, opisują obszernie skandale publiczne, donoszą z procesów gorszące drobiazgi a nie widzą, czy nie chcą widzieć niebezpieczeństwa i zgorszenia, jakie szerzy tak zwany „uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza“.

Pilnie zwracam uwagę od szeregu lat na działanie tej oświatowej niby to instytucyi, która pod płaszczykiem popularyzowania nauki i wiedzy szerzy niewiarę i socyalizm, zachwala, apoteozuje anarchizm. Gdy tu i ówdzie podniesie ktoś głos oburzenia na burzycielską pracę tego żydowsko-masońskiego uniwersytetu, zaraz ci panowie światłodawcy wymyślają na „łapę dogmatyzmu, usiłującego zdusić wiedzę“, krzyczą, że Kościół jest wrogiem postępu i kultury.

Ale muszę przytoczyć dowody, że istotnie uniw. ludowy, nadużywający do swych niecnych robót imienia naszego największego wieszcza, jest agitacyą socyalistyczną.

Przytoczę więc niektóre tematy, które z lubością opracowuje. A więc mówi o paleniu ciał ludzkich i zaleca je wbrew surowym zakazom Kościoła. Darwinizm stawia jako niezachwiany dogmat wiedzy i nauki, podnosi w odczytach wolną szkołę, bez nauki religii i księdza, którego każe rugować jako przedstawiciela wstecznictwa, zacofania. Ideałem człowieka dla uniw. ludowego to anarchista Ferrer, niewinna ofiara klerykalizmu i despotyzmu. W innych znowu wykładach stawiają czerwoni prelegenci jako dobroczyńców ludzkości zbrodniarzy Jakobinów z wielkiej rewolucyi francuskiej, a Wolter i Rousseau są dla nich mistrzami prawdziwego postępu. Chętnie też przypominają światu zapoznane wielkości żydowskie, zasłużone przez propagandę socyalistyczną, a pachciarze literatury polskiej z pomiędzy synów Izraela zalecają poronione utwory dekadentów Młodej Polski. W tematy na pozór czysto naukowe, jak o powstaniu świata, o stanie pierwotnego człowieka, wplatają teorye ateistyczne, a zresztą zupełnie dowolnie, nienaukowo obrabiają te kwestye.

Według nich dusza składa się z atomów, które odbywają wędrówkę i myślą to w Platonie, to znowu w Heglu, raz śpiewają i tworzą w Owidyuszu, to znowu myślą w Mickiewiczu czy innym, młodszym poecie.

Że do uniwersytetu ludowego jako swego pachołka przyznaje się socyalizm, dowodem tego taki „Naprzód“ i „Monitor“, które jego uczonym otwierają łamy swoich pism, ogłaszają ich odczyty, podają o nich sprawozdania, atakują każdego krytyka, coby się odważył umieścić niekorzystną ocenę tych radykalnych wykładów.

A dalej prelegentami tego uniwersytetu są: żydzi, zdeklarowani socyaliści Polacy, kobiety uczone w duchu p. Bujwidowej, a słuchaczami w znacznej części żydzi i socyaliści.

Jak się bronić ma społeczeństwo nasze przed moralną zgnilizną i duchową zarazą, którą szerzy uniwersytet ludowy? Że przeciwdziałać trzeba, o tem nie może być dwóch zdań u ludzi zdrowo i po katolicku myślących. Nie kto inny zgangrenował Francyę, jak ów blichtr wiedzy, głoszony przez podobne wykłady po wsiach i miasteczkach przy pomocy obrazów świetlnych. Przyznają to katolicy francuscy, piszą często o tem w „La Croix“ i nawołują teraz do wykładów w duchu chrześcijańskim.

I u nas ludzie, kochający wiarę i naukę, stworzyli powszechne wykłady uniwersytetu Jagiellońskiego, które się urządza po naszych miastach. Kierownicy tych wykładów powinni uważać jednak na dobór prelegentów, bo często używają zapalonych młodych profesorów gimnazyalnych, mało wytrawnych. Niekiedy ci prelegenci boją się tykać tematów, które mogłyby się niepodobać żydom wykładają zupełnie bezbarwnie; nie uderzają na prawdy katolickie, jak to czyni uniw. lud. im. A. Mickiewicza, ale też nie podnoszą głosu w obronie Kościoła, choć często nadarza się im do tego sposobność. Na moją uwagę, dlaczego nie wypowiadają otwarcie swego zdania, odpowiedział mi jeden z aranżerów: „Musimy lawirować, bo i żydów mamy słuchaczów“.

Obok urządzania wykładów w duchu dobrym, a przynajmniej nie destrukcyjnym, należy demaskować robotę złą. A więc bywać na odczytach uniw. lud. im. A. M. i wywoływać dyskusyę, którą przewiduje statut. W dyskusyi mogliby zabierać głos ludzie wykształceni, znający dobrze przedmiot, omawiany w odczycie. Byłoby więc zadaniem np. Sodalicyi Maryańskiej Panów, wysyłać kogoś ze swych członków na każdy z tych odczytów.

Jeżeli sam temat zapowiada odczyt treści antireligijnej, należy się zwrócić do władzy politycznej z prośbą, aby wprost zabroniła dla spokoju i dobra publicznego tego rodzaju odczytów. Były wypadki, że starostwa na uwagi poważnych osobistości wystąpiły przeciwko tym skrajnym agitacyom, szerzonym w imię „nauki“.

Następnie trzeba uświadamiać publiczność i w pismach katolickich pisać o tych wykładach. Należy jednak pamiętać, że dzienniki uchodzące za katolickie, nie zawsze zechcą umieścić tego rodzaju korespondencyi i dla miłego

spokoju i dlatego, że w gruncie rzeczy mało dbają o religię i Kościół. Konserwatywny „Czas“ krakowski rzucał zwyczajnie do kosza takie korespondencye. Kiedy zaś dziennik niby katolicki odmówi umieszczenia, należy to napiętnować stanowczo w „Gazecie Kościelnej“ lub w „Przeglądzie Powszechnym“.

Koniecznie trzeba alarmować, bo ludzie dobrzy śpią i nie wiedzą, że wróg tak bliski okrada nasze społeczeństwo z największych skarbów, że podkopuje wiarę, że szerzy spustoszenie okropne

Wpływowi ludzie dobrej woli niech na posiedzeniach n. p. rad miejskich podnoszą głos odważnie, aby nie dawano subwencyi na rzecz anarchizmu i socyalizmu, jak to czyniła np. krakowska rada miejska, a potem i tarnowska.

Ponieważ owi ludzie dla nabycia większej powagi pragną w salach ratuszowych i poważnych lokalach zakładać swe katedry, rugować ich stąd do lokali socyalistycznych czy żydowskich, bo tam ich miejsce właściwe. Wtedy przynajmniej sala ich zdradzi i powie, jakiego pokroju i ducha są owi prelegenci. To zwróci uwagę nieostrożnych katolików i przestaną wspierać groszem swoim burzycielską robotę

Rada szkolna krajowa powinna zabronić młodzieży uczęszczania na wykłady uniw. lud. im. A. M., a zarządy szkół powinny tego zakazu dopilnować sumiennie, dla dobra młodzieży.

Może ktoś inny jeszcze zabierze głos w tej sprawie w „Gazecie Kościelnej“, bo trzeba uświadamiać w tej materyi społeczeństwo nasze i odkrywać wroga. A wtedy i ludzie, zresztą zacni, nie będą się gorszyli, kiedy ktoś śmielej napisze i nie nazwą go człowiekiem niekulturalnym, wrogiem oświaty i postępu i przestaną subwencyować niecną krecią robotę nieprzyjaciół Boga i biednej Ojczyzny naszej. *X*

Drożyzna, a kler parafialny.

Na ustach wszystkich dziś słowo drożyzna. Każdy narzeka, że, odpowiednio do swego stanu, wyżyć nie może. Organizacye zawodowe, wiece, deputacye, groźby i prośby a wszystko pod adresem c. k. rządu, który ma wynaleźć lekarstwo na tę biedę. Pracują głowy ekonomistów i socyologów, pracują komisye i kancelarye ministeryalne, wyłaniają się projekty najrozmaitszej natury i wartości. Przyznać trzeba, że sprawy tak skomplikowanej, a trudnej do rozwiązania, jak sprawa drożyzny, dawno nie było. Nic tu nie pomogą same ministeryalne reskrypty, czy nawet ustawy, pokąd samo społeczeństwo, przez organizacye odpowiednie spożywcze i inne, z wykluczeniem drogiego pośrednictwa, nie ureguluje cen artykułów spożywczych przedewszystkiem, a dalej i innych, jak konfekcye, mieszkania, opał etc.! Błędnem jest mniemanie, że drożyzna dotyka tylko miasta, a wieś w dostatki opływa. Owszem, ludziom inteligentnym, jak księża, nauczyciele mieszkającym na wsi, drożyzna niezbędnych artykułów, żywności, jak mięso, daje się uczuć podwójnie, bo za drogie pieniądze dostaje się np. mięso w najgorszej jakości, stosownie do woli jedynego rzeźnika, zwykle starozakonnego, a czasem wcale się mięsa całymi tygodniami nie dostaje, choćby się drogo zapłacić chciało, bo go niema

W ostatnich 10 latach podrożały prawie w dwójnasób artykuły, jak mięso, ubranie, obuwie; płaca służby wzrosła do podwójnej wysokości.

Czytamy w gazetach o różnych projektach podniesienia lub uregulowania poborów różnych funkcyonaryuszy państwowych wyższych i niższych; dawniejszy minister finansów przeznaczał na ten cel podobno kwotę stosunkowo wielką 33 mil. koron. Nie czytamy natomiast nigdzie, aby czy c. k. rząd, czy parlament, czy stronnictwo jakie choć mimochodem wspomniało, że i klerowi parafialnemu, który tyle usług oddaje społeczeństwu i państwu, temu najbiedniejszemu, który pracuje z kongruą 1200 kor. rocznie i kwinkweniami po 100 kor. należałoby choćby w skromnej mierze dopomódz do znośnego żywota. Prawda, nie organizujemy wieców, nie krzyczymy, ale rzeczywistość powinna sama zwrócić uwagę sfer decydujących. Wszakże nie jest tajemnicą dla tych sfer, że brak ogromny księży w Czechach, w Austryi, u nas w dyecezyi lwowskiej spowodowany jest w znacznej części tem, że młodzież, widząc nędzne utrzymanie, a ciężkie bardzo warunki życia duchowieństwa, do tego stanu garnąć się nie chce. Prawda, że lepiej mieć księży mniej, a dobrych, niż więcej, a złych lub miernych, ale i to prawda, że heroizm w cnocie nie jest dany wszystkim i że ubóstwo zupełne i jego umiłowanie nie jest warunkiem koniecznym powołania kapłańskiego.

Wobec stosunków, obecnie panujących w parlamencie, wobec braku przewodniej myśli w rządzie i stronnictwach, gdzie wszystko chwiejne i niepewne jutra, wobec przewagi żywiołów radykalnych i liberalnych w obecnej izbie, ani myśleć można, aby przyjść mogło do ustawowego, odpowiedniego sprawiedliwości podwyższenia kongruy kleru parafialnego. Dlatego należałoby, zdaniem mojem, zaniechać zupełnie żądania podniesienia kongruy w obecnych okolicznościach, a starania kleru ograniczyć tylko do trzech żądań:

1-mo przyznanie klerowi prawa do poboru kwinkweniów w takiej mierze i takiej wysokości, jak je mają urzędnicy państwowi rangi X. i IX.;

2-o. podniesienie ryczałtu kancelaryjnego przynajmniej do 100 koron rocznie dla najmniejszej parafii, co uczynić może nawet samo ministeryum w drodze zarządzenia. Wszakże proboszcz musi nietylko sam sprawiać przybory kancelaryjne, książki, druki etc., ale i opalać i w porządku utrzymywać kancelaryę parafialną, na co od nikogo nic nie otrzymuje, prócz ryczałtu rocznego, śmiesznie małego, wedle liczby dusz, który to ryczałt np. dla parafii o 3000 dusz wynosi 26 kor. rocznie;

3-o, aby rok 40, skończony w duszpasterstwie, dawał prawo do pełnej emerytury, bez względu, czy rzeczony pasterz może pracować jeszcze, czy nie.

X. Michał Sidor
proboszcz w Szerzynach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Archidyecezya lwowska ob. łać. We wsi Iwanówce, do parafii kresowej w Kaczanówce należącej (w powiecie skałackim) poświęcono w ostatnich dniach nowo zbudowany „Dom ludowy“. W uroczystości tej, bardzo dla ludu polskiego tamże ważnej i dlatego od dawna żywo pożądanej, bo nowy „Dom ludowy“ będzie dlań placówką, ochraniającą i narodowość i obrządek nasz na kresach, wzięły udział liczne zastępy włościan z okolicy i spora ilość gości miejskich ze Skałatu Benedykcyi domu dokonał proboszcz z Kaczanówki X. Stanisław Juszczak, do którego parafii dotąd Iwanówka należy. Wygłosił przytem piękną przemowę, wskazując słuchaczom, jakie znaczenie ma i mieć powinien na kresach „Dom ludowy“. Przemawiało również kilku gości ze Skałatu, a zakończono uroczystość odśpiewaniem pieśni polskich.

Wspominamy o tem poświęceniu „Domu ludowego“ dlatego, że Dom ten może posunąć naprzód sprawę utworzenia w Iwanówce skałackiej[2]) nowej, a trwalszej jeszcze twierdzy, jaką ma tam być zamierzona tam erekcya nowej ekspozytury z księdzem polskim na miejscu. Lud polski w Iwanówce ma już nowy kościółek, zbudowany w r. 1907 kosztem miejscowych włościan i ofiarnością hr. Stan. Pinińskiego. Do parafii swojej Iwanowczanie mają za daleko, bo milę uciążliwej drogi, dusz zaś polskich na miejscu jest w r. b. 677. Nadto proboszcz w K. już starszy wiekiem i nie mający wikarego, a mający ogółem 4.238 dusz w pięciu miejscowościach do pasterzowania, nie może, mimo najszczerszej woli, podołać systematycznej pracy, jakąby łożyć należało i dla odległej Iwanówki. Więc utworzenie tam osobnej stacyi duchownej polskiej jest bardzo pożądane. Miejscowi bracia Rusini mają już od dawna w I. osobną parochię, oraz cerkiew murowaną z r. 1827 i mają na miejscu swego parocha, bardzo dobrze udotowanego, bo oprócz innych emolumentów posiada przeszło 105 morgów ornego pola i pobiera jako dopłatę kongrualną kwotę 899 koron i 57 hal z funduszu religijnego. *X. E. B.*

Konferencye religijne dla oficerów i urzędników wojskowych. Jak donieśliśmy w Nrze 17. Gazety Kościelnej z r. b (str. 204) odbyły się w dniach od 3—5 kwietnia po raz pierwszy konferencye religijne dla oficerów, które głosił O. Karol v. Andlau S. I. w „Stiftskaserne“ wiedeńskiej Do uczestników należał także marszałek polny arcyksiążę Franciszek Salwator, który też najprawdopodobniej dał inicyatywę do urządzenia tych wykładów. Niedługo potem zawiadomiono komendy wszystkich innych korpusów, że tego rodzaju konferencye odbywać się będą także w innych miastach garnizonowych i że oficerów należy na nie zapraszać. Myśl bardzo dobra, byle tylko dobrze była wykonana. Ale, jak można było przewidzieć, znalazła ona już zaciętych przeciwników w obozie liberalnym, którzy też wnieśli w Radzie państwa interpelacyę, protestując przeciw „przymuszaniu“ oficerów austryackich do udziału w „rekolekcyach“. Na tę interpelacyę dał 7-go b. m. minister obrony krajowej Georgi odpowiedź treści następującej:

Prawdą jest, iż apostolski Wikaryusz polny zwrócił się z zapytaniem do superyorów polnych, czy pożądane jest odbywanie wykładów religijnych dla oficerów i urzędników wojskowych. Nie jest jednakże prawdą, aby centralna władza wojskowa była zainicyowała wystosowanie takiego pytania do komend wojskowych, aby w tej mierze wywarto jakąś presyę na oficerów, oraz, aby wystosowano do komend pismo, któreby zawierało ustęp, iż OO. Jezuici mają odbywać ćwiczenia religijne z oficerami w ten sposób, jak się to dotąd odbywało w szkołach średnich.

Minister zwraca uwagę na różnicę między wykładami religijnymi a ćwiczeniami religijnemi, na które korpus oficerski, tak bardzo zatrudniony, nie ma nawet czasu. Jeżeli uwiadomiło się oficerów gdzie i kiedy odbywają się wykłady religijne i jeżeli zaprasza się ich do uczęszczania na nie, to nikogo się jeszcze do tego nie zmusza Armia nasza zawsze była wolna od wszelkiej nietolerancyi religijnej i politycznej. Stosunki dobrego koleżeństwa obejmują wszystkich bez wyjątku, należących do armii. Minister kończy słowami: Niech panowie pozostawią nam tę bezstronność wszystkich względem wszystkich, w każdym kierunku. Nie chcemy niczego innego, bo ta silna łączność wszystkich bez różnicy jest świętą spuścizną po naszych przodkach i naszą siłą“! (Huczne oklaski)

Upadek socyalizmu w Austryi. Coraz wyraźniej zaznacza sie rozłam wśród „towarzyszy“ austryackich, rozbitych na grupy narodowe. Niema już co mówić o potężnej, solidarnej partyi robotniczej w Radzie państwa; Czesi utworzyli swój własny klub, liczący 44 członków, a nieporozumiewający się już nawet z Niemcami a wobec tego widzieli się i nasi socyaliści zniewolonymi do połączenia się w małym klubie osobnym Ale rozdział idzie dalej: żydzi galicyjscy odrywają się od towarzyszy Polaków i Rusinów a między tymi wyodrębnia się znowu partya ukraińska socyalistyczna narodowa, ku wielkiemu ubolewaniu redaktora „Głosu“ Hankiewicza i jego stronników. Przyznają też sami przewódcy socyalizmu austryackiego, że nie marzą już nawet o spełnieniu się wielkich nadziei, które w nich obudziły zwycięstwa partyi przy wyborach do „parlamentu ludowego“. W miesięczniku socyalistycznym „Der Kampf“ uderza dr. Renner na separatystów czeskich a w szczególności na ich wodza Nemeca, który znowu w swoim organie praskim oświadcza sucho i stanowczo, że socyaliści czescy nie myślą słuchać komendy Adlera, Austerlitza, Karpelesa i Wiktora Steina; Austerlitz zaś stwierdza z boleścią w tem samem pismie „Kampf“ że Czechom „nawet demokracya socyalna nie jest tak drogą, jak wielkość i blask imienia czeskiego“. Wobec tej przewagi nacyonalizmu w obozie partyi zwątpił on już o przyszłości parlamentu i monarchii! — Jakże wobec tego wyglądają zapewnienia i obietnice tych, którzy zawsze jeszcze mówią o blizkiem zwycięstwie „solidarnego proletaryatu“?

N.

Z Rzymu. W sprawie redukcyi świąt. Kongregacya obrzędów orzekła w odpowiedzi na różne zapytania i prośby biskupów:

1) Święto św. Józefa ma być obchodzone dnia 19. marca bez obowiązku słuchania Mszy św. i wstrzymania się od prac służebnych, jako festum duplex I. class. bez oktawy pod nazwą: „Commemoratio solemnis S. Joseph, Sponsi B. M. V. Confessoris“.

2) Święto opieki św. Józefa będzie obchodzone w 3-cią niedzielę po Wielkanocy z oktawą jako festum dupl. I. class. i primarium pod nazwą: „Solemnitas S. Joseph, Sponsi B. M. V. Confessoris, Patroni Ecclesiae Universalis“.

3) Przez całą oktawę i w sam dzień oktawy św. Józefa odmawiać się będzie officium, które podane jest na końcu Octavarium Romanum.

4) Święto św. Trójcy podnósi się do rzędu świąt primae classis.

5) Urocz. Bożego Ciała będzie świętem bez obowiązku słuchania Mszy św. i wstrzymywania się od robót służebnych, jako festum duplex primae classis z uprzywilejowaną oktawą.

6) W niedzielę w czasie oktawy Bożego Ciała w kościołach katedralnych i kolegiatach po odmówieniu officium i po odprawieniu Mszy św. de Dominica, ma się

[2]) Jest także Iwanówka trembowelska. Ta ma już od roku 1897 osobnego X. ekspozyta polskiego. *(Przyp. aut.)*

odprawiać uroczysta suma cum Gloria, una Oratione, sequentia, Credo i na końcu Evangelium S. Joannis. Gdzie niema obowiązku odprawiania Mszy św. konwentualnej, należy brać Commemoratio de Dominica, jako drugą oracyę sub una conclusione, a na końcu ma się czytać ewangelię de Dominica.

W tę samą niedzielę odprawiać się będzie procesya z Przen. Sakramentem tak, jak jest przepisana w Caeremoniale Episc. lib. I. cap. 33.

7) W piątek po święcie Bożego Ciała obchodzić się będzie, jak dotąd, święto Najsł. Serca P. Jezusa jako duplex primae classis.

Dekret ten, mający datę 24. lipca 1911, obowiązuje tylko duchowieństwo, zakony i kościoły obrz. rzym. kat.

X. W. P.

Rosya. Rada państwa przyjęła I. paragraf projektowanej przez rząd ustawy tolerancyjnej w brzmieniu uchwał komisyjnych. Paragraf ten opiewa, że przejście na inne wyznanie dozwolone jest dopiero po dojściu do pełnoletności (tj. po 21 roku życia). Dalej dozwolone jest tylko przejście z jednego wyznania chrześcijańskiego na inne chrześcijańskie, lub też z niechrześcijańskiego na chrześcijańskie. Projekt Dumy, aby każdemu pełnoletniemu obywatelowi wolno było wybrać sobie którekolwiek z wyznań, uznanych przez państwo, odrzucono. O tej sprawie napiszemy jeszcze dokładniej.

W archidyecezyi mohylewskiej utworzyła władza duchowna nowy dekanat, t. j. ryski (Ryga). Pierwszym dziekanem ryskim został X. prałat Franc. Affanasowicz w Petersburgu, będący zarazem proboszczem parafii w Rydze, liczącej b r. 44.744 dusz, a mającej do obsługi duchownej tylko 5 kapłanów. W skład tego nowego dekanatu wchodzą Ryga, Rewel i Dorpat. *X. E. B.*

Sąd okręgowy w Petersburgu skazał redaktora pisma katolickiego, wychodzącego w języku rosyjskim p. t. „Wiera i żiżń“ X. Około-Kułaka, oskarżonego o bluźnierstwo, na zamknięcie w fortecy przez pół roku. Przestępstwa wymienionego miał się X. Około-Kułak dopuścić w artykule: „Katolicyzm i staroobrzędowość“.

Francya. W obronie zakonów. Biskup Quimper z okazyi kasaty domów zakonnych we Francyi, wystąpił w obronie poszkodowanych zakonów z bardzo energicznym protestem. Między innemi pisze tam co następuje: „Prześladowanie dla zakonów jest zaszczytem. Śluby zakonne oznaczają poświęcenie się duszy Bogu, który duszę taką bierze w szczególne posiadanie swoje. Śluby zakonne są spełnieniem rad ewangelicznych: istnieć więc będą zawsze, jako najdoskonalszy i najbardziej wzruszający dar, który ludzkość złożyć może Bogu. Żadne prawo nie zdoła nigdy zatamować źródła życia zakonnego; żadne prześladowanie nie potrafi wyrwać ze serc ludzkich uwielbienia dla tej ofiary całopalnej i wdzięczności za dobrodziejstwa, które świadczy ona światu“.

Z Jerozolimy. Miejscowi Grecy, szukający pod każdym pozorem zaczepki i prowokujący raz po raz katolików przy Grobie Chrystusowym, zaczęli obecnie wbrew konwencyi międzynarodowej, bo bez przyzwolenia OO. Franciszkanów, stróżów Grobu św., roboty reparacyjne tamże. Jest ugruntowana obawa, by z tej okazyi nie wszczęli nowej walki z katolikami i by nie podnieśli nowych uroszczeń do Grobu.

Ameryka północna. Ze szkolnictwa katolickiego. W zeszłym roku szkol. do katolickich szkół parafialnych uczęszczało w Stanach Zjednoczonych 1,300.000 dzieci, gdy ogółem ilość uczących się dzieci wszystkich wyznań w państwie obliczono na 12,700.000. Koszta nauki dla jednego dziecka obliczają na 31·65 dolarów rocznie. A więc dzięki szkołom katolickim państwo w ubiegłym roku oszczędziło 41 milionów dolarów. Ponieważ nadto wszyscy obywatele państwa muszą płacić podatek na potrzeby szkolnictwa, który wynosi rocznie 4·45 dolarów, przeto 15 milionów katolików w Stanach Zjednoczonych przysparza państwu 66 milionów dolarów na utrzymanie szkół państwowych. Z tych zaś działwa katolicka jedynie w bardzo ograniczonej mierze korzysta. Wielki więc zysk ma państwo z katolików, choćby tylko w dziedzinie szkolnictwa.

X. E. B.

W sprawie recenzyi

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowna Redakcyo!

W Nrze 49 „Gazety Kościelnej“ z 1. grudnia b. r. znajduje się recenzya przetłumaczonego przezemnie dzieła księdza Zygmunta Storchenau'a T. J. „Wiara chrześcijanina jaką być powinna“.

Dzieło to, gdy byłem jeszcze na naukach teologicznych w Insbruku, polecał nadzwyczajnie gorąco swoim słuchaczom późniejszy jego wydawca profesor X. Hurter T. J. Dlatego uważałem za pożyteczne zająć się jego przetłumaczeniem na nasz język, nie bogaty w tego rodzaju prace. Wydając je, wspomniałem w przedmowie, że z powodu właściwości stylu niemieckiego autora, przekład napotykał na znaczne trudności i praca była mozolną“.

Szanowny recenzent, który nawet i o pracy wydawcy (X. Hurtera) dosyć chłodno się wyraża, odnośnie do przekładu samego, zamiast wzmianki o wspomnianych przez tłumacza trudnościach, które spowodowały pewną zawiłość niektórych peryodów, nie umie nic innego o nim zaznaczyć, jak tylko same błędy i to pomiędzy nimi wytyka wyrażenia takie, co do których wielka zachodzi wątpliwość, czy są rzeczywistymi błędami, jak np. „poszczególne mniemania“ „i to by się nazywało... wiarę nam zupełnie odmawiać“ i t. d. aż do najzwyklejszych mylek druku, lub przeoczenia, jak „wszystkiem“ lub „po mojem“!!

Dlaczego tak sucha i mało życzliwa ocena spotkała tę pracę ze strony organu wyłącznie kościelnego? Brak jakiegokolwiekbądź zalecenia jej nie wpłynie z pewnością dodatnio na jej pokup, a przecież w czasach naszych, wobec niemal zupełnie bezkarnego rozchodzenia się dzieł i czasopism przeciwnego kierunku, wszystko, co tylko przyczynić się może do szerzenia i potęgowania ducha prawdziwej wiary, winno doznawać gorącego i przychylnego poparcia wszelkich czynników katolickich, tem więcej książka, która pomimo pewnych błędów i niedoskonałości, od każdego ludzkiego dzieła niemal nieodłącznych, już dla samej swej treści, powinnaby przecież znaleźć jak najliczniejszy zastęp czytających.

Ze względów słuszności, zechce Szanowna Redakcya tych kilka uwag umieścić w swojem piśmie.

Kraków, w grudniu 1911.

Z wysokiem poważaniem
X. Dr. Fr. Starowieyski.

Odpowiedź.

Już w pierwszych dwóch Nrach „Gaz. Kość.“, które wyszły pod naszą redakcyą, wypowiedzieliśmy zdanie swoje o tem, „jakiej nam potrzeba krytyki?“ (Patrz Nr. 1 i 2 z r. 1907).

Oświadczyliśmy się stanowczo przeciw owej zbyt daleko idącej wyrozumiałości, która zazwyczaj tylko chwali elaboraty konfratrów, zamyka oczy na popełniane przez nich błędy językowe, na nieudolność ich wysłowienia i całą ubolewania godną niższość, cechującą aż nazbyt wiele pism duchownych, kiedy je porównamy ze stylem dobrego autora świeckiego. Trzymaliśmy się zawsze tej zasady, że „Gaz. Kość.“ powinna oceniać oględnie i życzliwie każdy utwór w dobrym duchu napisany, że nie powinna zbyt wysokiej przykładać miary do nowych wydawnictw, ale zarazem przyczyniać się wedle sił swoich do podniesienia poziomu naszej literatury duchownej przez krytykę niezbyt ostrą, ale też nie zanadto pobłażliwą. Piszemy się też zupełnie na zdania, wypowiedziane niedawno przez X. Thalera (por. Nr. 49 „Gaz. Kość.“ z r. b. str. 597) o publikacyach, podających treść dobrą w formie literackiej nieudolnej.

Żądamy więc także od przekładów z literatur innych, żeby były wolne od usterek i błędów stylistycznych. Prawda, że dobrze

tłumaczyć — to rzecz poniekąd trudniejsza, niż napisać rozprawę oryginalną; — ale stąd nie wynika, że recenzenci powinni milczeniem pomijać słabe strony przekładu. Owszem trzeba zwracać uwagę tłumaczy i wydawców na to, że wyrządzają szkodę i dobrej sprawie i własnym interesom, kiedy wydają dzieła cenne licho spolszczone. Ludzie wykształceni, miłośnicy języka ojczystego, będą takie przekłady z przykrością tylko czytali, (jeżeli ich nie odrzucą z oburzeniem); czytelnik zaś mniej oświecony będzie co chwila utykał a niejednego zdania nie zrozumie wcale dlatego tylko, że tłumacz oddał myśl autora nie dość zręcznie i jasno, jak np. na str. 21: „Zakres, możność, są to dwa ograniczenia, które natura rzeczy, albo raczej natury Sprawca Sam ustanowił“ itd. albo na str. 29: „I tak metafizycznej pewności niema“ itd. Nie przeczymy, że recenzya, zamieszczona w „Gaz. Kość.“, może niejednego powstrzymać od nabycia książki, ale mieliśmy prawo i obowiązek podać do wiadomości naszych Czytelników — bez względu na interes zasłużonego wydawcy, ani na powagę czcigodnego tłumacza — że dzieło zresztą cenne nie jest przełożone tak, jakby należało życzyć.

Nie możemy też zgodzić się na to, co pisze X. Dr. Starowieyski, że „wielka zachodzi wątpliwość, czy wyrażenia takie, jak np. „poszczególne mniemania“ — i to by się nazywało... wiarę nam zupełnie odmawiać“ — są rzeczywistymi błędami“. Nie czytaliśmy u żadnego z wzorowych pisarzy naszych wyrażenia: „mniemanie poszczególne“ w znaczeniu: „osobiste, subjektywne albo indywidualne“. W zdaniu zaś drugiem jest myśl autora oddana w sposób niejasny i niezręczny; wypowiedział on prawdopodobnie (oryginału nie mamy przed sobą) myśl następującą (p. str. 129: „Czyż mam może powiedzieć to, co święty papież Grzegorz tak trafnie mówi o miłości: „Gdzie wiara jest, tam ona działa, a gdzie nie działa, tam jej niema“. Z tegoby wynikało, że nam trzeba wiary zupełnie odmówić, pomimo, że ją pozornie mamy i ustnie ją wyznajemy“.

Co się wreszcie tyczy błędów ortograficznych, które, jak czcig. tłumacz zapewnia (— a musimy mu wierzyć —) są tylko „najzwyklejszemi mylkami druku“, odpowiadamy, że wobec tego wyjaśnienia nie czynimy już teraz odpowiedzialnym za te błędy jego samego, tylko drukarza i korektora. W każdym razie błędów tych jest za dużo, a szpecą one książkę tem bardziej, że wiele z nich wygląda tak, jak gdyby popełnił je sam tłumacz.

Redakcya.

Praca po szkołach wiejskich.

Śmiesznem mogłoby się wydać, gdyby ktoś powiedział, że w Galicyi we własnej parafii może duszpasterz urządzać wycieczki misyjne po wioskach w celu odnalezienia i ratowania owieczek polskich, ginących w morzu ruszczyzny. W zachodniej części kraju może nie, gdyż gęściej stoją kościoły parafialne, przy których zwykle mieszkają kapłani.

Ale część wschodnia Galicyi, a zwłaszcza dyecezya lwowska, to naprawdę dziś jeszcze, choć tyle już powstało nowych twierdz polskości, tyle kościołów i kaplic, dziś jeszcze jest dyecezyą, gdzie w parafiach urządza się wycieczki misyjne do wiosek, dalej od centrum parafii położonych.

Niejeden już zresztą artykuł pokazał się na szpaltach „Gazety Kościelnej“, w którym biadano nad naszem położeniem, nad polskim ludem ginącym. Ale nie wyczytałem jeszcze nigdzie opisu pracy wikarego po szkołach wiejskich.

Tam, gdzie tych szkół jest mniej, z powodu, że mniejsza jest ilość wsi do parafii należących, a gdzie nadto więcej dzieci polskich, jak np. w skałackiem, tam łatwiej odnaleźć można duszyczkę polską, zapisaną w księgach ruskich, tam przyjemniejsza jest praca, łatwiejszy nadzór nad parafianami młodymi, tam częściej można dojeżdżać do szkół wiejskich i rozbudzać ducha polskiego w sercach zruszczałych.

Ale weźmy parafię Brzeżany, liczącą dziś jeszcze 18 wsi, pod względem kulturalnym na bardzo nizkim stopniu stojących. Lud w tych stronach dotąd obchodzi się bez kominów, mieszka w kurnych chatach zadymionych. Wioski rozrzucone po dołach, najczęściej rozścielone nad stawiskami lub bagnami, które tworzy rzeka Złota Lipa z swoimi dopływami. Wskutek tych bagien i moczarów drogi są w najgorszym stanie w dnie suche, piękne, słoneczne, a cóż dopiero mówić o tych drogach w czasie roztopów wiosennych, lub jesiennych! Gościńców murowanych bardzo mało, a i te, które są, rzucono po przez pola, aby połączyć centra handlu i przemysłu, osławione żydowskie mieściny wschodnio-galicyjskie; — wsie zaś nie mają z tych gościńców wielkiego pożytku.

Trzeba więc korzystać, chcąc dostać się do szkoły, choćby najbliżej położonej, z dni pogodnych, których tak mało jest w ciągu roku szkolnego. Dni takie przeznacza się na jazdę do szkół najbardziej odległych od parafii. Otóż wybrałem się w jeden z dni jesiennych, pogodnych do wioski odległej od parafii o 17 klm., nazwanej: Trościaniec. Chłopak zaprzągł konia parafialnego do małego wózka. Trzy kwadranse na ósmą wybiło na ratuszu brzeżańskim, gdy ruszyłem z podwórza. Biedne stare konisko, co tylu wikarych nawoziło się do szkół, biegnie po gościńcu, ile sił mu starczy, aby na czas stanąć przed szkołą. Jak długo gościniec się ciągnie, jedzie się jeszcze i dobrze i prędko, ale wkrótce urywa się droga murowana i wjeżdżam na groblę z dołami, jamami i mostami najgorszego gatunku. Wreszcie tuż za wioską Kotów rozpoczyna się droga wązka, pokiereszowana strumieniami wód, prowadząca na szczyt góry wysokości prawie 400 m. Cztery razy trzeba było odpoczywać jadąc na tę górę, bo koń i samego wózka nie mógł ciągnąć bez przerwy. Wreszcie stanąłem na górze, patrzę na zegarek: dwie godziny jechałem, a tu jeszcze wielki kawał drogi i przeprawa ze stoku góry na dół niebezpieczna. Trzeba było iść pieszo i wstrzymywać konia zmęczonego.

Dostaliśmy się wreszcie do wioski, położonej w uroczej kotlinie, otoczonej ze wszech stron wzgórzami, na których leciwe drzewa rozpościerają szeroko swe czarne konary. Tam na południowym stoku biała cerkiewka, bardzo podobna do naszego kościółka. U stóp jej szkoła, rozumie się ruska. Kierownik Rusin, dwie siły pomocnicze także Rusini.

Zaledwie wstąpiłem na ganek szkolny, wita mnie kierownik słowami: „Wże pizno, wże po odynajciatyj hodyni, dity piszły do domu“. Jakaż to przykrość! Tyle czasu straciło się na jazdę, bo przeszło trzy godziny, a tu i dzieci nie zastaję w szkole.

Postanowiłem czekać do popołudniowej nauki, a równocześnie posłałem po dzieci polskie.

O głodzie i chłodzie trzeba było przeczekać dwie godziny. Rozpoczęła się nauka popołudniowa; wołam dzieci polskie — a tu jeden tylko chłopak powstaje, choć dziesięcioro zapisanych w katalogu. „Gdzież inne dzieci?“ pytam. „Piszły kartofli kopaty“, odpowiada pan kierownik i opuszcza salę.

Rozpocząłem naukę i z tym jednym, z tą owieczką, która cudem ocalała przed zaborem ruskim, a która dziś jutro utonie w większości ruskiej, jak kropla wody w morzu. Bo cóż tę dziecinę utrzyma przy kościele polskim? Wieś ruska, szkoła ruska, nauczyciele Rusini, dworu polskiego niema, drogi prawie żadnej niema, do kościoła bardzo daleko, a cerkiew i paroch w miejscu, ksiądz polski wskutek braku dróg nie może dojeżdżać częściej do tej szkoły a zresztą jedna taka jazda, połączona z ofiarami, odbiera i chęć do wysiłków, bo z równie wielkim trudem połączony jest i powrót do parafii. Przebywszy górę, stanąłem w domu dopiero o godzinie 6-ej wieczorem. Na samą więc jazdę traci się 6 godzin. Takto więc spełnia się obowiązki katechety po wioskach. Objeżdża się szkoły — a kiedy przyjdzie czas wypłacania remuneracyi, to liczy się tylko godziny nauki. Każdy urzędnik, gdy wyjeżdża na komisyę, pobiera tak zwane kilometrowe, które wynosi zawsze poważną sumkę — a ksiądz wikary, który ma nędzną pensyę, wilgotne pomieszkanie, ciężką pracę w konfesyonale, musi nadwerężać jeszcze zdrowie na bezowocnych jazdach do szkół, gdzie jedno, dwoje dzieci polskich przebywa, bez najmniejszego uznania ze strony władz świeckich! Tak to praca misyjna wygląda po naszych parafiach w dyecezyi lwowskiej. *X. Pln.*

Bibliografia.

Das Kirchenjahr. Eine Erklarung der heiligen Zeiten, Feste und Feierlichkeiten der katholischen Kirche, dargeboten von Karl Muller, Professor an den Kantonsschule in Zug. 8-o (XX i 630) Freiburg u. Wien 1911, Herdersche Verlagshandlung M 7·—, K 8·40; opr. w płótno M 8·—, K 9·60.

Za przykładem Staudenmeier'a, Gueranger'a i innych postanowił X. Muller przedstawić nam całą bogatą piękność roku kościelnego, żebyśmy lepiej potrafili ocenić znaczenie i wartość świąt katolickich. Kiedy jednak dzieła dawniejsze nie mogły bardzo rozpowszechnić się z powodu swojej objętości (wyborne dzieło Gueranger'a liczy aż 15 tomów), zebrał X. Müller najpotrzebniejsze wiadomości w jednym pokaźnym tomie. Całość podzielona jest na pięć ksiąg, zatytułowanych: „Podwaliny katolickiego roku kościelnego“ — „Okres Bożego Narodzenia“ — „Okres Wielkiej Nocy“ „Święta Maryi“ — „Okres po Ziel. Świątkach“. Układ książki jest bardzo przejrzysty i praktyczny; można też z niej dużo korzystać w kazaniach i egzortach. Autor nie mówi jednak o wszystkich świętach, a mianowicie pominął niektóre święta P. Jezusa i największą część uroczystości Świętych Pańskich dlatego, że stoją tylko w luźnym związku z organizmem roku kościelnego. *X. A.*

Weihnachts-Almanach der Herder'schen Verlagshandlung 1911. Freiburg im Br. (Wien I. Wollzeile 33).

Samo pobieżne przeglądnięcie tego katalogu wydawnictw Herder'a (który rozsyła się żądającym gratis) daje wyobrażenie o ich bogactwie i wszechstronnej rozmaitości: „Konversations-Lexikon“ (wyd. 3-cie, 9 dużych ilustrowanych tomów), „Staatslexikon“ (3-cie wyd., 5 tomów), biskupa Kepplera „Aus Kunst und Leben“ — „Mehr Freude“ — „Wanderfahrten und Wallfahrten im Orient“ — Michael S. I. „Geschichte des deutschen Volkes vom XIII Jahrhundert bis zum Ausgang des Mittelalters“ (5 tomów), Falls „Drei Jahre in der Libyschen Wüste“, Coloma „Boy“, Stolz „Konvertitenbilder“ i inne dzieła tego autora itd. itd. są to rzeczy bardzo cenne, godne nabycia i czytania. *P.*

Z prasy peryodycznej.

Już wyszedł numer grudniowy „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“ i zawiera: Od redakcyi. — Prolegomena do dowodów na istnienie Boga (X. Dr. Kazimierz Wais. Dok.). — Książę Anioł Bersani, biskup padewski. Przemowa do dzieci, przystępujących do pierwszej Komunii św. — Żebro Adama etc. (X. Dr. Korzonkiewicz). — Wielki pisarz-myśliciel. — Katecheza o dziesiątem przykazaniu (X. Z. Bielawski). — O metodzie katechetycznej (X. M. P.). — Z czasopism. — Recenzye. — Ze Związku Katechetów. — Konkursy. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Miesięcznik ten pozyskał sobie już w pierwszym roku dostateczną do utrzymania pisma liczbę prenumeratorów i znalazł wogóle przyjęcie nad spodziewanie dobre. Do współpracowników jego należy kilku profesorów uniwersyteckich i kilku najzdolniejszych naszych XX. Katechetów. Między innemi znajdujemy w roczniku pierwszym wyborne rozprawy X. Prałata Dr. Lenkiewicza („O częstej i codziennej Komunii św.“), X. Dra Waisa („O zwierzęcem pochodzeniu człowieka“ i „Prolegomena do dowodów na istnienie Boga“), X. Dra Gabryla („X. Karol Surowiecki“), X. Dra Szydelskiego, znakomite katechezy, X. Bielawskiego, bardzo godny uwagi referat dyrektora gimn. Dra Krotoskiego „O religijno-moralnem wychowaniu w naszych szkołach średnich“, 8 egzort itd.

Pierwszy zeszyt roku następnego zawierać będzie między innemi: Odczyt X. Infułata Łękawskiego „O środkach naukowych przydatnych przy udzielaniu nauki religii“, X. Dra Gabryla „Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki“, X. Z. Bielawskiego „Nauka religii w szkołach ludowych i wydziałowych“, dwie egzorty: „O samodzielności i odwadze cywilnej“ i „O św. Kazimierzu Królewiczu“ itd.

Prenumerata roczna wynosi w Austryi tylko 7 koron, półroczna 3·50 kor., w Rosyi rocznie 3·60 rb., w Niemczech 7 mk., w Ameryce 2 dol., w innych krajach 9 frk. rocznie.

ODEZWA.

W Pawlikowicach koło Wieliczki, znajduje się zakład wychowawczy chłopców opuszczonych. Skromne były jego początki. 7 lat temu kilku młodych wychowanków X. Markiewicza z Miejsca Piastowego przeniosło się tu i zakupiwszy odpowiedni kawał gruntu, na którym stało kilka domków, poczęło gromadzić najbiedniejszą z biednych dziatwę: jedno z nich ma w spuściźnie po rodzicach tylko zimny nagrobek, drugie — przyprowadzone przez matkę, która, nie mając go czem żywić, nie chciała patrzeć na śmierć głodową dziecięcia, inne znowu wyrzucone z gniazda rodzinnego niewiadomo za co przez macochę, są też i takie, których przeszłości tu nie wspomnę, by im serca nie zranić. Łaskawa ręka Opatrzności Bożej przyprowadziła tu biednych takich rozbitków z Krakowa, jego okolicy, ze Lwowa, Poznania, Warszawy, Wilna, Petersburga, Wołynia, Śląska i Besarabii... 150 chłopców przygarnięto i już wiele jest wykierowanych na ludzi. Przeważnie, przeszedłszy szkołę normalną pod kierunkiem dyrektora p. Latuska i pomagających mu braci z ducha — wyrobili się oni na dobrych rzemieślników. Wyszli stąd stolarze, kowale, ślusarze, szewcy, krawcy, ogrodnicy i rolnicy. Wyjątkowo uzdolnionych skierowano na studya gimnazyalne, a potem na uniwersytet, tak, że ten zakład wśród swoich byłych wychowanków ma kapłanów, profesorów, lekarzy i urzędników; wszyscy jednak stanowią dla społeczeństwa ważny dorobek ludzi wyrobionych, kochających Boga i Ojczyznę, zaprawionych do zawodowej pracy i zahartowanych na trudy życia; bo też hartować się mają oni sposobność.

Oto teraz, gdy te słowa piszę, zarząd w kasie niema ani halerza na kupienie chleba, ubrania, obuwia, a zmora głodowa szczerzy zęby — dziatwa się zebrała wesoła i hoża i ustawiła do fotografii pod ścianą... z pustymi żołądkami, bo nie było co dać jej jeść. Z fotografii wywnioskować można, że w Pawlikowicach poszczono najwięcej.

O samym zakładzie pawlikowickim, niestety, mało kto wie, że wogóle istnieje; stąd rzadko kto spieszy mu z pomocą. Bywało często, że dziatwy głodnej nie można było przyzwoicie ubrać i dlatego tygodniami nie prowadzono jej w niedzielę i święta do wielickiego kościoła na nabożeństwo. Na miejscu zaś, z powodu braku kapłana, o tem nie można było i myśleć. Dopiero, kiedy zakład poznałem, począłem do niego co tydzień dojeżdżać i za pozwoleniem Jego Eminencyi wszelką posługę duchowną oddawać. Trzeba widzieć, z jakiem skupieniem dziatwa biedna uczestniczy w nabożeństwach.

Dęby osłaniają konarami przed burzą młode drzewiny, ptaszyna skrzydełkami — pisklęta, ogrodnik pielęgnuje wątłe roślinki, Waszemu zaś dobrotliwemu sercu poruczam te nieszczęśliwe dziatki.

W imieniu tych sierot błagam Was, Dobrodzieje, o litość i ofiarę, dopomóżcie mi ten zakład ocalić od zagłady, zapewnić mu tak pożyteczne istnienie. Ofiarujcie kto co może i uzbierajcie wśród swoich. Ofiara Wasza złożona na Ołtarzu Miłosierdzia nie zaginie a wyda społeczeństwu owoc stokrotny. Z tego, coście mi już nadesłali na świątynię itp. znać, że Waszego zaufania nie zawiodłem, co też wskazuje na wstępie widoczek. Jako skutku powierzonych mi ofiar na ziemi wolnej Ofiarodawcy doczekają się coraz więcej wychowanków pawlikowickich, którzy coraz większem kołem zatoczą i staną się filarami naszego narodu.

Kto na zbożne dzieło wychowania opuszczonej tej dziatwy zechce choć wdowi grosz uzbierać lub ofiarować, niech raczy nadesłać pod adresem: p. Jan Latusek dyrektor zakładu w Pawlikowicach poczta Wieliczka (Galicya). Po otrzymaniu

ofiar pośpieszymy powiadomić o tem Ofiarodawców i każdemu nadesłać pamiąteczki. Ja zaś z sierotami co niedzielę będę pamiętał w czasie Mszy św. o naszych Dobrodziejach, Pan Bóg Im hojnie zapłaci, bo „Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. *X. Józef Borodzicz.*

P. S. Wysyłających ofiarę proszę przesłać pieniądze na imię dyrektora zakładu p. Jana Latuska z dodaniem swego adresu, a w zakrytej kopercie wykaz (po oderwaniu samej odezwy) imion Ofiarodawców z dodaniem też wyraźnego adresu wysyłającego ofiarę pod moim adresem: Kraków, ul. Pędzichów 13. m. 4

Korespondencya Redakcyi.

Przew. X. I. Rayski, Arcadia Wis. Otrzymaliśmy 5 dol. i dziękujemy. O podwyższeniu tak znacznem opłat za przesyłkę pieniędzy dowiedzieliśmy się z ubolewaniem. Nic dziwnego, że wielu woli wobec tego pieniądze posyłać do Europy w listach poleconych niż przekazem, ale w tym razie zachodzi obawa że pieniądze mogą być z listów wykradzione (co też zdarza się często). Lepiej więc już zapłacić za »monney order«. Prosimy sobie kwotę tę z przedpłaty odciągnąć.

Z tą samą prośbą zwracamy się do innych naszych czcig. Prenumeratorów w Ameryce. Przedpłata na Gazetę Kościelną wynosi i tam tylko 11 kor. rocznie. — W sprawie opasek wydaliśmy stosowne polecenie.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Zarzeczu W. Józef Budnik miejscowy administrator.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Jan Chłodnicki z Bielin do Mrowli, Roman Penc z Dobrzechowa do Raniżowa, Ludwik Witkiewicz, z Raniżowa do Żmigrodu Nowego, Andrzej Burzycki ze Żmigrodu Nowego do Czukwi, Jan Sobolewski z Czukwi do Grębowa, Jan Kolanko, z Grębowa do Humnisk, Jakób Glazer z Humnisk do Dobrzechowa.

Przeznaczony po ukończeniu 2 miesięcznego urlopu X. Jan Dołowy b. wikary w Zaleszanach, do Bielin.

Dyecezya krakowska.

Przeoryszą klasztoru PP. Dominikanek wybrana w Krakowie S. Amata Biernacka.

Misye ludowe odbyły się w Brzeziu od 2 grudnia b. r. w Gdowie od 9. grudnia b. r. C. k. Ministerstwo Oświaty systemizowało posadę II. wikaryusza w Niegowici.

Umarła S. Seweryna Burzyńska ze Zgromadzenia SS. Prezentek w Krakowie przeżywszy lat 82 z tych w zakonie 50.

R. i. p.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 20. b. m. będzie mówił X. Pechnik o 1. tomie wydawnictwa dyecezyalnego przemyskiego książek religijnej treści.

Podziękowanie.

Dotknięty ciężkim ciosem przez śmierć najukochańszej żony, pogrążony w bezgranicznym smutku, jedynie słowom pociechy, objawom szczerego współczucia, dowodom przyjaźni Najprzewielebniejszego i Najczcigodniejszego Duchowieństwa, zawdzięczam ukojenie i podźwignięcie ducha w tej tak smutnej życia mego chwili.

Wruszony do głębi i pełen niewygasłej wdzięczności, składam Wszystkim tym, którzy pospieszyli z pociechą i ostatnią posługę nieodżałowanej mej małżonce ś. p. Maryi z Kruszewskich oddali, z całego serca „Bóg zapłać“.

Józef Chęciński.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)